

Stanisław Grabowski

*„Czym SŁOWO poety przy tym widmie...”*

Tak to krakanie wronie...

Nie przywołuje ono  
lecz przeczuwa deszcze.

W czas,  
gdy z rąk nam wypadł parasol.  
I... oniemieli wieszczę.

W posłowniu do tego poetyckiego tomu Jan Tomkowski zwraca uwagę na wieloznaczną obecność wrony w naszym życiu, która „jest równie zagadkowa jak cały wszechświat, w którym żyjemy”. Jednak nie tylko wrona cieszy się zainteresowaniem tej wybitnej wrocławskiej poetki. W jej książkach istnieje całe *b e s t i a r i u m*, nad którym pochyla się z niezmienną uwagą, poczynawszy od myszki pod postacią której kryje się... ale to już samemu trzeba przeczytać, do czego gorąco zachęcam.

Czytając najnowszy zbiór wierszy KAROLINY KUSEK pt. *Gdy oniemieli wieszczę* (notabene z dedykacją: Zofii Adamczykowej badaczce literatury i dydaktykowi języka polskiego) łatwo dostrzec, jak ważną rolę spełnia w nim także *h i s t o r i a*. To ona, moim zdaniem, wyznacza temperaturę tej poezji, ale i posiada terapeutyczne właściwości. Pamiętać o tym, co minęło to przecież próbować dotrzeć do istoty ludzkiego losu, to pytać o przeszłość własną i innych, o rodziną, ale nie tylko, genealogię. W wydanym ostatnio zbiorze wstrząsający wiersz poświęcony Ojcu, nie jest jedynym w dorobku Kusek, ale jeśli wcześniej w zmaganiu z przeszłością, w nawrocie do niej pisarka szukała pocieszenia, w wierszu z tomu *Gdy oniemieli wieszczę* nadziei już nie ma:

Nie płaczę po tobie, TATO...

Nie płaczę,  
gdy ten ostatni frontowy list od ciebie  
wyciągam z szuflady.

Nie płaczę...

Bo wiem, że i Ty sam nie chciałbyś dożyć  
swojej klęski.

Doczekać czasów hańby i zdrady.

To cały utwór. Tylko tyle i aż tyle. Ta lakoniczność wystarcza, jeśli do jego lektury dołożymy własne doświadczenie...A historia różna ma oblicza, choć na pewno nie jest sklepem z pamiątkami. Poetka nawiązuje np. do prometejskiego ognia, Chronosa, Zeusa, króla Salomona... co zrozumiałe, skoro żyjemy, jak ktoś napisał "w świecie nasiąkniętym myślą i mądrością antyku". Dalej jawi nam się Stary Doktor, Norwid, Pawlik Morozow... To przecież ikony minionych XX wieków, choć każdy z jakże różnych światów. Poświęcono im wystarczająco dużo rozpraw, książek, filmów. Doceńmy jednak odwagę i niezależność poetki, która wybiera takich a nie innych bohaterów, bo przecież jeśli zabiera głos, to zawsze ma własne i odrębne zdanie. A historii najnowszej, tej, której wszyscy jesteśmy uczestnikami i świadkami, z jej tragedią smoleńską, poetka poświęciła tom pt. *Pomiędzy świtem a zmierzchem* (2011). W *Gdy oniemieli wieszczce*, kiedy czytamy *explicite*:

Zamykam oczy wyobraźni,  
by nie zobaczyć ich spojrzenia.

Zatykam uszy,  
by nie słyszeć słów tych ostatnich.

Widzę tylko bezkresne półkole nieba  
ponad ich głowami,  
co było Im czasem spadochronu... bez linek.

Słyszę tylko... krzyk ciszy,

zaiste, innej postawy nie mogliśmy się spodziewać. A czemuż to takie ważne?

Gdy odchodzą naoczni świadkowie –  
przerzedzają się archiwa,  
czystkom dorównuje czystka.

Tak. Słowo "historia" w tym tomie nie jest przypadkowe. Podkreślmy, że poetka należy do ważnych świadków epoki, świadków zagłady dawnych Kresów, zagłady polskości, a więc świata jej dzieciństwa. Począwszy od debiutanckiego zbioru wierszy dla dzieci pt. *Słonecznikowe nutki* w jej poezji nie raz odnajdujemy, choć przefiltrowany przez poetycką wyobraźnię, zapis wojennej traumy, od której nie ma ucieczki. Ale tak to już bywa z prawdziwą poezją, na ogół owładnięta jest jedną obsesją, jednym

motywem. Czytając ją, jak na rozwijających się zwojach papirusów, wciąż odkrywamy na nowo znaki-hieroglify, które rozszyfrować mógłby tylko ich twórca, a my (czytelnicy) możemy się tylko domyślać p r a w d y, konstruować własne niepewne rozwiązania. Wszak autorka podpowiada nam:

Zdrapuję z płótna pamięci odpryski farby,  
wykruszone spoiwo,  
by odświeżyć stare obrazy.  
[...]

Przypomnijmy zatem w największym skrócie początek życiorysu poetki. Urodzona w Tarnopolu, boleśnie przeżywa lata okupacji niemieckiej, także sowieckiej, pogromy Żydów i Polaków, ucieczki, ukrywanie się, wreszcie chwilę, kiedy całe życie swoje włożyła "do jednej walizki i worka z sucharami" i opuściła rodzinną ziemię w bydłym wagonie, jak się okazało po latach, na zawsze. Ot jednostkowy los, ale jednocześnie o wymiarach uniwersum, wyznacznik dziejów całego pokolenia tych narodzonych w czasie wojny, przedwcześnie dojrzałych, których najprostsze pragnienia i tęsknoty nigdy nie zostały zaspokojone. Wystarczy przypomnieć u Kusek "białe kaloszki" czy "cukierki ze żmurkowego sklepiku". Karolina Kusek poprzez lirykę, poprzez spychanie gdzieś do podświadomości wojennej traumy, co jednak nie jest możliwe, próbuje pogodzić się z własną biografią. I chyba na szczęście ma pod ręką własną wrażliwość, czy wręcz nadwrażliwość o sile sejsmografu, także wystarczająco dużo altruizmu, głównie wobec dzieci, prezentując postawę, której patronuje sam Janusz Korczak, również mocno obecny w jej lirycznych strofach.

Czy trzeba dowodów choćby z tego tomu?

SZUKAM RODZICÓW – krzyczą plakaty

A pod tym krzykiem – DZIECKO.

Takie jak każde

(\* \* \*)

Dłoń odbita w twarzy DZIECKA.

Na niej łyzy.

(\* \* \*)

– Narysuj mi, babciu, swój świat.

– Narysuję DZIECKO,  
chłopca albo dziewczynkę.

Oboje są dziećmi Boga.

(\* \* \*)

To współczesne dziecko "ma łzy [...] tak ogromne, jak te spadające z nieba gwiazdy", nosi "marynarkę... ze starszego brata", "stoi przy filarze dworca kolejowego / poobijane jak gliniany wazon"... Zatem nie jest z poetyckiej imaginacji, lecz z naszej nowej rzeczywistości usytuowanej między parkingiem a supermarketem, rzeczywistości zbrukanej, pełnej nieprawości, cynizmu, tandetnej filantropii, obłudy pod różnymi barwami, medialnego bełkotu. To dziecko jest także efektem kiepskiej edukacji, nadmiaru ambicji rodziców lub jej zupełnego braku, powszechnej znieczulicy, braku rudymenarnego uczucia, którego ostatnim znakiem ostrzegawczym jest jego krzyk "Kupcie mi misia!" Wtedy będzie miało "do kogo się przytulić".

Charakterystyczny w tym tomie jest brak tytułów. Jakby poetka nie chciała się pogodzić z pełną formą wiersza (do której wszak należy tytuł), jakby jej liryczne, pełne ekspresji słowa, miały być przede wszystkim sygnałami dla świata, ostrzeżeniami, może ulotkami, które najłatwiej kojarzymy z ulicą. Rozrzucane masowo na placach, czy dworcach, bez trudu tracą właściciela, a więc stają się anonimowe, ale czy dzięki temu są mniej ważne? W ostatnim przytoczonym przeze mnie cytacie pojawia się... babcia. Dopełnienie panteonu świętych, zdaje się sugerować poetka. Od dawna obecna w jej wierszach, a nawet w tytule wydanej w wielu językach poetyckiej książki (Z babcią za rękę), która zyskała wysoką ocenę krytyka Grzegorza Leszczyńskiego, babcia zastępująca ojca, który poszedł na wojnę, nieobecną matkę, babcia - wyrocznia, babcia - bezcenny skarb. Wyróżnić w tym tomie należy także wiersze, które zaczynają się od incipite: Miast dzieciom życie ratować; Na wystawie pod nazwą Dom moich marzeń; Pamiętam ten szturmujący w stronę sklepu tłum; Dziadkowie armaty przetopili na pługi; Zagrzmiął ornitolog; Na strychu babcinego domu... I wiele innych.

We wszystkich poetka proponuje nam świat skondensowanych znaczeń, wspartych celną i oryginalną metaforą. Jej wiersze są krótkie, kilkanaście linijek to maksimum, jakby tylko s y g n a l i z u j ą c e właściwe jej tematy, pasje i obsesje. Także nie bez kozery Karolina Kusek po raz już który pyta:

Czym SŁOWO poety przy tym widmie,  
co żywcem z przeczuc wronich,

co nie złorzeczeniem, ni pacierzem

[...]

Zresztą, w jej twórczości teksty poświęcone ars poetica stanowią znaczny i ważny dorobek, który od dawna domaga się krytycznego oglądu. Dlatego kończąc lekturę tego tomu mamy zastanowić się, czy słowo jest jeszcze potrzebne zwykłym "zjadaczom chleba", jak daleko odeszliśmy od jego istoty, czy zdołamy powrócić do jego pierwotnego znaczenia, wreszcie czy

możemy mu ufać w dobie o b r a z u. Bo jeśli nie poeta wyznaczy nam kierunek drogi, to kto to zrobi?

Słuchajcie głosu poety  
Choćby ten głos  
był cienki jak włos  
Jak jeden włos Julietty

Jeśli się zerwie włoszek ten  
to nasza nudna kula  
upadnie w ciemność  
[...]

Tak pisał przed laty Tadeusz Różewicz. Ta myśl, zdaje się podpowiadać nam poetka, nie wyblakła, nie straciła niczego na znaczeniu. W jej liryce, obecnej w naszym życiu od trzydziestu paru lat, spotykamy się niby ze zwyczajnymi przedmiotami i zdarzeniami, które jednak sięgają rangi "świętości chleba, stołu i lampy", a więc tego, co Gałczyński w poezji uważał za najważniejsze. I na koniec. Podtytuł Wiersze wybrane i nowe świadczy, iż to tom ważny w dorobku wrocławskiej poetki, stanowi przegląd nie tylko jej lirycznej maestrii, ale i stałości tematyki, wierności poglądom deklarowanym od początku twórczej drogi.

I już ostatnia uwaga. Karolina Kusek, jedna z mistrzyń współczesnej liryki dziecięcej, a więc tej uważanej przez krytykę za najwartościowszą, chociaż w tym tomie b. wiele miejsca poświęca światu dziecka, to przecież nie trudno dostrzec, że pisze przede wszystkim... dla samej siebie, że zatarła tym wyborem poezji czytelniczy adres. To po prostu tom wierszy dla wszystkich, o czym świadczy zarówno jego treść, jak i normy estetyczne nie ustępujące normom poezji dorosłej.